

JUNAK



CZASOPISMO OCHOTNICZYCH DRUŻYN ROBOCZYCH

Rok I. Katowice, październik—listopad 1934 roku Nr. 8

Raz dwa, raz dwa, trzy...



Raz dwa, raz dwa, trzy cztery
Gwoździami nabite buty —
To maszerują Haodeery —
Stalą obcasów okutych
Drapią dziurawy bruk. —

Raz dwa, raz dwa, trzy cztery —
U okien chat przydrożnych
Wnet rozlegają się szmery
I rój życzeń pobożnych
Miesza się z tupotem nóg.

Raz dwa, raz dwa, trzy cztery,
Dziewczę za szyby szkliwa
Posyła uśmiech szczery,
A w sercu struna tkliwa
Wyszepce: z wami Bóg. —

Raz dwa, raz dwa, trzy cztery
Piosnka w porannych mgłach
Budzi uśpione szmery.
Z łomotem nóg — aż strach
W świat idą — H. O. D.—ery.



Stosunek instruktora do podwładnych robotników.

Sposób i organizacja życia wyrobiła wśród ludzi dwa rodzaje pracowników: podwładnego i przełożonego. My musimy zająć się pracownikiem fizycznym, jako podwładnym i pracownikiem przygotowanym do pracy umysłowej, spełniającym rolę przełożonego w O. D. R.-ach.

Obowiązkiem zasadniczym robotników jest uczciwe i solidne wykonanie przydzielonej pracy. Instruktor w tej pracy powinien brać udział, jako kierownik, jako doradca, czasem nawet jako współpracownik fizyczny, wreszcie jako doradca, czasem nawet jako współpracownik fizyczny, wreszcie jako dozorca, który powinien jaknajmniej się uwidaczniać.

Dziś w czasie bezrobocia i zwalczania techniki, rzekomo odbierającej człowiekowi pracę, dążymy spowrotem do pracy fizycznej, wykonywanej wyłącznie energją robotnika i możliwie najprymitywniejszym sprzętem.



Harcerze-junacy budują drogę w Malince.

Wykonuje zatem robotnik pracę przedewszystkiem mięśniami. Komitet Funduszu Pracy wyszukuje takie roboty, gdzie może znaleźć zatrudnienie dużo pracowników fizycznych. Przy takich pracach wydaje się prawie każdy grosz na robociznę. Dzięki temu unika się wydatków na zmechanizowany sprzęt i drogi materjał.

Pomimo wielkich trudności, na jakie natrafia robotnik w znalezieniu jakiegokolwiek zajęcia, po otrzymaniu tego stara się wszelkiemi sposobami ulżyć sobie w wysiłku chociażby tą znienawidzoną maszyną. Mamy bardzo często do czynienia z elementem odzwyczajonym, bądź to nieznającym pracy, do której trzebaby go wprawić.

Jak już zaznaczyłem, praca winna być wykonana solidnie i uczciwie, t. z., że każdy powinien tak długo wkładać swe siły i poświęcać tyle czasu, póki nie wykona w całej pełni wyznaczonego mu zadania czy to w postaci normy, czy też t. zw. dniówki.

Dusza ludzka jest jednak rogata, dąży zupełnie słusznie po drodze najmniejszego oporu, t. j. albo do ułatwienia pracy przy pomocy mechanizmu, albo do wykonania jej w całości, ale pobieżnie, wreszcie po drodze zwykłego oszustwa. I tu właśnie wyłania się konieczność instruktora, jako dozorcy. Instruktor taki powinien się jaknajmniej narzucać, bo praca wówczas jest mało produktywna, gdy robotnik wie, że stoją nad nim poganiacze. Zadanie instruktora nie kończy się na dozorcy. Instruktor powinien być kierownikiem i doradcą w pracy. Kierownikiem dlatego, żeby praca już zgóry była przemyślana, opracowana i odpowiednio wykonana; doradcą poto, żeby pomagać w pokonywaniu piętrzących się trudności; współpracownikiem fizycznym dla ułatwienia sobie dostępu do duszy robotnika, który, widząc pracującego przełożonego, łatwiej ją otwiera przed nim. Przy wspólnej pracy zaczyna nabierać ufności, że ten współpracujący z nim instruktor nie skrzywdzi go nadmiernem obciążeniem pracy, bo sam wie, wiele i jak można wykonać. Przestanie wówczas szemrać: „chodź tu za mnie pracować, a ja będę stał na twojem miejscu". Dzięki zadaniu kierownika, doradcy i współpracownika instruktor-dozorca powinien i musi zniknąć.

Środkiem do osiągnięcia tak wyników pracy jak i zdobycia sobie przychylności robotnika, to sprawiedliwość w ocenie wyników pracy i takt. Instruktor powinien przedewszystkiem poznać charakter i usposobienie swego podwładnego i odpowiednio do niego podchodzić. Wiemy, że krzyk i unoszenie się pobudza niejednego do coraz większego uporu, niejednego wzburza i zmusza do reagowania odpowiednio w myśl przysłowia: „chleb za chleb".

Przedewszystkiem należy wybrać sposób spokojnego załatwiania spraw. (Odważnie i w oczy). Może niejeden pomyśli, że instruktor z obawy przed nim jest grzeczny.

Sposobności w czasie pracy znajdzie się poddostatkiem, żeby go zachwiać, w fałszywem mniemaniu, a udowodnić: „mogłem z tobą inaczej postąpić, ale nie chciałem". Są również takie wypadki, że trzeba wystąpić energicznie i bezwzględnie, ale wówczas należy dążyć do celu konsekwentnie i nie cofać się z obranej drogi. Życie poza pracą powinno być koleżeńskie, a nawet przyjacielskie.

W życiu prywatnem instruktor na tyle powinien zejść ze swego stanowiska, żeby z chwilą ukończenia pracy zapomnieć o stosunku służbowym starszego i podwładnego.

Wobec tego branie udziału w różnych zebraniach, czy też zabawach urządzanych przez junaków jest obowiązkiem instruktora. Bo tylko wtedy podniesiemy ich do naszego poziomu, kiedy sami damy im naszą braterskość i przyjaźń. Ponadto poza pracą obowiązkiem instruktora jest szerzenie oświaty.

Również powinniśmy znać stosunki rodzinne i domowe podwładnego, nie dla jakiejś pustej ciekawości, ale dlatego, żeby móc dowiedzieć się, w jakich się wychował warunkach, gdyż to nam podpowie, jakie braki należy usunąć. Obowiązkiem instruktora jest zwracanie uwagi na nowoprzybywających do drużyn. — Z miejsca należy ich poznać z rzeczywistością z tego

powodu, że jedni spodziewają się nadzwyczajności, gotowych, dobrych posad itp., drudzy zaś wręcz przeciwnie są nastrojeni.

Wiedzmy o tem, że w O. D. R. praktycznie przechodzimy naukę życia.

Stanisław Kędzior, zastępowy HODR.

Kilka słów.

(Artykuł dyskusyjny.)

p. oświatowym pod uwagę.

Złożoność życia, wraz z jego sprawami i zagadnieniami coraz bardziej skomplikowanemi, rozwój życia organizacyjnego, rodzenie się w społeczeństwach zmysłu społecznego, wywołanego potrzebą współżycia zbiorowego, zmusza do szukania nowych dróg, nowych metod i środków oddziaływania, celem przystosowania ich do odmiennych warunków, do rodzących się nowych stosunków międzyludzkich. Ustawicznie zmieniające się życie nakłania wychowawców do czujnej i czynnej postawy, by nadążać mu, by dostosowywać metody do nowych warunków, iść z postępem nauki, techniki, z nowemi prądami, ideałami — i co najważniejsze — z rozwojem ekonomiczno - politycznym.

— Gadał dziad do obrazu, a obraz...

Chodzi mi tutaj tylko o gazetę ścienną.

O jej, — jęknie z przekąsem ktoś — aż tyle „uczonego" gadania, by powiedzieć kilka słów ...o gazecie ściennej. Tylko — nie jest to rzecz błaha. Gdyby jednak ktoś tak uważał, niechże więc ten „uczony" wstęp wspomina sobie — i nie będzie to zarozumialstwem, gdy powiem — w każdem działaniu oświatowo-wychowawczem.

Wróćmy jednak do rzeczy.

Gazeta ścienna powstała właśnie na tle nowych dziś warunków i płynącej stąd potrzeby przystosowania dróg, metod i środków wychowawczych do psychiki dzisiejszego człowieka.

Jaką rolę spełnia — niema potrzeby długo się rozwodzić. Mówiąc krótko i węzłowato: jest ogniskiem życia organizacyjnego i wyrazem zbiorowego światopoglądu, zamierzeń i poczynań, przejawiających się w naszej organizacji O. D. R. — w naczelnem prawie — pracy dla dobra ogółu: wielkości i potęgi państwa. Oto czem jest gazeta ścienna. W każdym razie taką być winna.

Bo nie zawsze nią jest, a szczególnie wtenczas, kiedy się o roli jej — zapomina. Bo gazeta ścienna — to nie jest gazeta — dziennik, naklejony na ścianie z napisem u góry: „gazeta ścienna". Chyba, że ktoś w ten sposób chce — nie powiem — dekorować — a „gazetować" ścianę. I gdybyż choć zrobione to było porządnie, szpaltami powycinkowane i naklejone symetrycznie lub asymetrycznie na zasadzie przeciwieństw. Od biedy nazywałoby się to wtedy — gazetą ścienną z wycinków. No, ale do tego trzeba więcej pracy, trudu, a czasu — powiedzmy to na usprawiedliwienie — niezawsze jest wiele. Podobna praca jest bezużyteczna i bezcelowa. Nikt bowiem, przeczytawszy już raz gazetę, nie będzie czytał jej później poraz drugi z samego sentymentu dla jej późniejszego napisu: „gazeta ścienna". Gazeta ścienna jest organem zastępczym gazety drukowanej i w podobnej formie jako gazeta z wycinków artykułów, zjawia się tam tylko, gdzie brak jest gazety drukowanej. O. D. R-y na szczęście są obficie w gazety-dzienniki zaopatrzone i głód wiadomości bieżących z rozmaitych zagadnień życia zostaje bezpośrednio zaspakajany. Należy więc z tą postacią gazety ściennej zerwać, by nie robić z niej parodji „ściennej", a większą uwagę zwrócić na gazetę ścienną właściwą, będącą samodzielnym tworem ducha gromady. Tworzy się ją z artykułów pisanych samodzielnie przez członków danej organizacji, w danym wypadku przez samych junaków. Ma ona odzwierciadlać idee, dążenia i pracę O. D. R. Robią to jednak organizacje pozbawione własnego drukowanego pisma wewnętrzno-organizacyjnego, niezbyt zasobne w fundusze. W O. D. R. tę rolę całkowicie i należycie wypełnia „Junak", należałoby tylko jeszcze silniej związać „Junaka" z junakiem przez częstsze wydawanie pisma, wzbudzenie wśród junaków większego zainteresowania dla własnego pisma.

Stąd też rola gazety ściennej właściwej sprowadzać się winna do odzwierciadlania wewnętrznego życia baonowego, środowiska; być winna ogniskiem, skupiającem wszystkie tego życia przejawy. Nie może ona być powtórzeniem myśli czy zdarzeń rozdmuchanych już przez inne drukowane gazety. Może być tylko wypowiedzią junackich sądów, poglądów i stosunków do omawianych i roztrąbionych już gdzieindziej zjawisk i zagadnień społeczno-politycznych. Wydaje mi się jednak, że najlepszym typem gazety ściennej i najbardziej dostosowanym do naszych warunków, — to gazeta-plakat, tworzona z krótkich i zwięzłych zdań-haseł i sharmonizowanych ilustracyj, rysunków, wykresów, składających się na całość pewnego zagadnienia. Naprzykład: „Polska w rodzinie narodów" (wykresy) — „Polska prowadzi!" (ilustracje z lotu „Challenge'u") — „Ucz się i pracuj!" — „Praca — sport — zabawa" i t. p. Szczegóły należą już do inicjatywy ludzi dobrej woli. Zasadą tu jedno — „co robisz — rób dobrze".

inst.ośw. Jan Szczepaniak.
O. D. R. baon Mysłowice.

Migawki.

Minęło sporo czasu, przewinęło się przez kalejdoskop życia, wiele istnień ludzkich i prawie każde z nich pozostawiło po sobie coś ze swego jestestwa w miejscu, gdzie żyło, pracowało i zakończyło znój.

W miarę postępu czasu zmieniła się atmosfera otoczenia. Na horyzoncie nowej epoki pojawili się zczasem nowi ludzie, nowe pokolenie, które w odmienny sposób w nowych warunkach gospodarczych pracuje. ODR-y podbijają świat i serduszka nie wymuskaną elegancją, kwiatuszkiem w butonierce lub laską w ręku, ale twardą dłonią, która dzierży łopatę lub kilof. — To berło naszej władzy, to podstawa naszego bytu. — O szarym mundurze piszą wszystkie dzienniki tak w kraju jak zagranicą, wszędzie widać zainteresowanie, bo skromna postać junaka stale napełnia szczękiem swego oręża Kraj. To postać nieugięta w pracy, harda w swych zamiarach; również dzięki niej rozszerza się sława Polski po świecie.

Nie wolno desperować w nieszczęściu, ani upadać na duchu, lecz w jakiemkolwiek niepowodzeniu dźwignąć się i wzbić skrzydła do lotu. — Z wiarą w lepszą przyszłość idźmy w życie, a wszystko stanie się dla nas łatwem i osiągalnem. — Nie naśladujmy tych, co jęczą po kątach i ubolewają przy pierwszem lepszem niepowodzeniu, nie wstępujmy w ślady tych, co odrazu tracą nadzieję, ale całą siłą ducha i woli budujmy wielki czyn...

R. Pańta, O. D. R. Rydułtowice.

Do czego dążymy.

Harcerstwo, potężna organizacja na terenie Polski, żywiołowo się rozwijająca, skrzydłem swej ideologji sięga coraz dalej w przyszłość. W niepowstrzymanem tempie chce porwać cały naród w swe szeregi, ażeby według dekalogu harcerskiego służyć Bogu i Ojczyźnie. Głęboko pojęta ideologja, oparta na prawdzie, wychowuje szeregi harcerzy prawych i świadomych swej roli obywatela w Polsce, jednostki o wysokiem poczuciu odpowiedzialności i wielkich walorach moralnych.

Życie harcerskie ożywione konkretną pracą na licznych frontach skupia coraz więcej młodzieży starszej, znajdującej swój cel w życiu w pracy i służbie dla państwa.

Hasło „Do pracy" rzucone przez Wojewodę Dr. Michała Grażyńskiego, Przewodniczącego Związku Harcerstwa Polskiego, zostało przez harcerstwo podjęte.

Harcerska Ochotnicza Drużyna Robocza w Wiśle-Malince, skupiająca dziś dokładnie 100 harcerzy w swych szeregach, jest potwierdzeniem podjęcia rzuconego hasła na froncie pracy.

Obóz pracy o wysokiem znaczeniu wychowawczem jest kuźnią charakterów, twardych obywateli, zahartowanych w pracy fizycznej. Każdy z nas ma być cegiełką Wielkiego Gmachu Polski w utwierdzeniu Jego wielkości.

„Harcerstwo wysuwa wielkie cele, chce maszerować w przedniej straży polskiej armji pracy. Dlatego właśnie nie wolno mu niczego utracić z polotu, brawury młodzieńczego ryzykanctwa, a przytem musi wykazać zaciekłą wytrwałość aż do ostatecznego zwycięstwa"...

„Czuwaj!"

(Motto z „Gawęd" Przewodn. Z. H. P.)

W Malince.

MOTTO: „Majster na nas gdera, Kędzior gna,
Harcerska dola ha, ha, ha."

Szary mrok ogarnia wszystko dokoła.

Służbowy, biegając wokoło śpiących, szuka gwizdka.

Wreszcie go znalazł... gwizd!

Pobudka wstać!...

Na pryczach ruch, pięście przecierają rozespane oczy, a na ciele robi się gęsia skórka...

Eh... ten służbowy nie mógł to poczekać z tą pobudką!

Gwizd — ...zbiórka do gimnastyki!

Wybiega wiara, ten i ów zapina w biegu „galoty", a za ćwiczącemi parami wydłuża się ogonek spóźnionych maruderów, którzy z lękiem stoją do owej „łomignatki" i szykują się do przeprowadzenia reform, a mianowicie:

Służbowi za wszystkich robią gimnastykę, a potem podają wszystkim śniadanie do łóżek; do pracy wychodzą wszyscy tak jak pracownicy umysłowi, gdzieś koło godz. 8-mej z minutami... Tak myśląc ten i ów, zapomniał, że gimnastyka się skończyła i czas stawać do modlitwy...

Śniadanie. — Szczęki zawzięcie przerabiają chleb ze smalcem na glinkę, z której można robić odpustowe figurki. Wreszcie zbiórka do pracy... Szef każe podnosić nogi, pokazywać uszkodzenia w obuwiu. Znalazłszy nienasmarowane buty, powie kilka słów gorzkiej prawdy...

Narzędziowy, zasłaniając cały arsenał sześciogodzinnych tortur, wrzeszczy, jakby go obdzierano ze skóry. „To niechaj"!!

Istna wieża Babel dookoła Śmieszka; faluje i huczy wzburzone stado „okaerów"...

— Pierona, dej kilof!
— Daj mi inny szpadel!
— Jo potrzebuja młot!
Wkońcu rozeszli się w swoich kierunkach.

Chlupot błota gniecionego przez podkute buty, miesza się z piskiem skrzypiących kół u taczek. Majstrowie dopiero teraz zabierają się do wymierzania odcinków. Śmiech i humor panują powszechnie.

Na całym odcinku budowy rozlegają się stukoty młotków i skrzypienie taczek, a jeden z drugim, mając na oczach siatkowe okulary, pcha taczkę z kamieniami i udaje szofera. Nieraz się noga temu i owemu pośliźgnie na błocie, wówczas powstaje wielki śmiech i słychać namaszczone wyrazy: — Uważaj, bo stracisz „prawo jazdy". Wiara w ryk, a on spokojnie:

— A czy ty już masz prawo jazdy?

— Owszem, jestem na wyższym kursie taczkowym.

Znowu śmiech.

Przy podkładach robota idzie szybko, gorzej przedstawia się ona w kamieniołomach. — Nieraz ktoś się skąpie w falach Malinki. Młoty uderzają miarowo, a rozpryskujące się kamienie z szelestem lecą wdół i układają się na dnie bystrej rzeczki.

Przy dużej kupie tłucznia siedzi paczka harcerzy-junaków i młotkami wybijają na kamieniach tempo rumby — odpryski uderzają po drucianych okularach, zza których uśmiechają się łobuzerskie oczy...

Tu zastępowy jak wielkomiejski policjant reguluje ruch taczkowy, zapisując ilość wywiezionej ziemi.

W innem miejscu znów zastępowy, kontrolując pracę, między fachowe uwagi wplata wesołe słowa i, wznieciwszy huragan śmiechu, leci gdzie indziej, by zrobić to samo. Czasem deszcz leje na schylone barki, ale czas nieustępliwy posuwa wskazówki zegara i wreszcie koniec...

Zewsząd suną gromadami w kierunku koszar i rośnie gwar w spokojnych dotychczas i pozamykanych koszarach. Gwizd... zbiórka... obiad... Wybiegają z menażkami harc-junacy i stają w ogonku; czasem ten i ów musi opuścić wygodne miejsce w ogonku i iść do rzeki, aby umyć lepiej menażkę. Czasem kucharz każe czekać, więc wiara zaczyna:



Praca przy nawierzchni twardej w Malince.

„O mój Boże, o mój Boże,
My są biedni piątkorze"...

Naturalnie tłusty kucharz, bo każdy kucharz musi być tłusty, a każdy tłusty ma czułe serce... ulituje się i zaczyna napełniać menażki, wiecznie niedosoloną zupą. Po obiedzie czas wolny. Harc-junacy piszą listy, czytają gazety, książki i grają. Podczas zajęć świetlicowych słuchają referatów lub omawiają szereg zagadnień okolicznościowych. Wieczorem po rozkazie i kolacji orkiestra rozpoczyna swój koncert; później chór wykonuje szereg piosenek, a wkońcu w formie gawędy kilka słów powie komendant, aż gwizd zawoła wszystkich pod maszt na modlitwę. I w cichą dal popłynie: „O Panie Boże, Ojcze nasz"...

Zabawa.



Zapowiadana od tygodnia szumnemi afiszami zabawa, urządzana przez naszą Drużynę, ściągnęła całe rzesze różnokalibrowej publiczności, bo każdy chce dziś zapomnieć o szarej rzeczywistości, o trudzie codziennej pracy, rozruszać trochę nogi, poszeptać do uszka nadobnej dziewicy, przycisnąć się do drżącego łona i zapomnieć o świecie. Muzyczka zagrała jakieś smętne tango, kilka par zaczęło krążyć po sali. Reszta stoi i nieśmiało patrzy w ich stronę.

Powoli i oni rozruszają się. — Odbijany!... krzyczą ci, co jeszcze nie tańczyli. Śmiech, gwałt! Dziewuchy pokraśniały jak maki, mają dziś nielada powodzenie. Na każdą parę trzech junaków „napada". Na kawałki panny rozrywają; co chwilę zmieniają się pary; każdy chce tańczyć. Ci, co jeszcze panny nie mają, tańczą ze sobą. Chłop z chłopem, aby ruch był. Starzy gospodarze na zabawę przyszli popatrzeć. Cieszą się wszyscy i niejeden nawet w tan ruszył. I pewnie umarły teżby podrugiwał, jakby ten ruch zobaczył. — Same nogi idą:





Gdzie uchem sięgniesz — wesoła zabawa,
Gdzie okiem spojrzysz — rozbawione lica...
Wszędzie hulanki, śmiechy, zgiełk i wrzawa
Muzyka huczy, niby nawałnica.



„odbijany"...

Szef kancelarji wygiął się w kabłąk, naciągnął szyję jak żyrafa i prosi pannę Lucynę do „tangiego". Złapali się w objęcia, złączyli się w jedno ciało i melancholijne posuwają się w takt muzyki. Kapelmistrz przechodzi z tanga w polkę. Robi się zamieszanie i rwetes. Niektórzy nabrali taktu i tańczą po linji orkiestry. Przybyło par, bo każdy chce tańczyć polkę i z Polką.

Oj dana — dana — moja dana

Hop, hop — hejże ha!

Junacy walą buciarami w posadzkę aż iskry lecą.

A muzyka gra bez przerwy. Ochoczo i wesoło wszędzie. Humor i życie. Zagrali „Ninon": zadrgało nagle dwoje serc. Zaiskrzyły się czarne ślepka z radości. Tańczą. Subtelna para szepcze do siebie coś pocichu i pokazuje białe zęby w uśmiechu. Dobrze im tak. Mała przerwa. Chłopcy na pole wychodzą, czupryny



pod księżycem ochłodzić. Panny ledwo nie mdleją. Niema ta jak junacy, chłopcy do wszystkiego.

Jerzy Łazik, O. D. R. P. 3.

Z naszej drużyny.

Zygzakowata linja domków podobnych do pudełek od zapałek, poukładanych niedbale dziecinną ręką wzdłuż poszarpanej szosy spała jeszcze. Dniało, ale słonko jeszcze nie zeszło, tylko białawe światło przebijało coraz bardziej opalową mgłę.

W zamku zachybotało lękliwie światełko, poruszyły się koszmarne cienie na ścianach, a po chwili rozległ się stalowy głos inspekcyjnego: „Pobudka... pobudka." Jak za dotknięciem różdżki czardziejskiej podniosły się machinalnie wszystkie koce, a ukazały się upiorne w wątłem świetle twarze junaków, z niedowierzaniem patrzące w stronę drzwi.

Zrobił się ruch. Wszystko zaczęło się budzić ze świtem. Ze szczytów prastarych drzew spływa śpiew i jazgot ptaszków, przedziera się przez otwarte okna i zlewa w jedną melodję życia. Zamek odżył dawną tradycją i ze średniowiecznych wspomnień spożywa śniadanie. Gdzieś u sufitu zawiesiła się subtelna melodja porannej muzyki, prawiąc czarodziejskie baśnie swoim wnukom, którzy zasłuchani kończą w milczeniu śniadanie.

Mgła zaczęła powoli opadać, obnażając brodate chaty wiejskie. Zaskrzypiały drzwi i ukazały się zaspane twarze. Wszystko co żyło wybiegło na jedyną ulicę, arterję całej wsi, by przywitać junaków, którzy z radością w sercu; ze śpiewem na ustach przemierzają szybko przestrzeń, zdążając do codziennej zabawy — pracy.

W miarę zbliżania się potężnieje śpiew, roznosząc echo, aż do sąsiednich wsi; uwydatnia się coraz bardziej kwadratowa kolumna i już da się rozróżnić ogorzałe twarze junaków, co muskularną ręką kują „Nową Polskę". — Idą rzeźko w chłodzie jesiennego ranka, zapatrzeni w lepszą dal, idą, by rozpocząć na nowo codzienny trud.

Słonko patrzy prosto w oczy, zagląda ciekawie w źrenice i czyta ich zamiary. Przeskakuje figlarnie z twarzy na twarz, pieści i całuje ogorzałe lica i napełnia serca otuchą.

Uzbrojeni w pancerz głębokiej wiary w lepszą przyszłość, idą, by zwyciężać pracą.

Wyciągają stalowe ramiona po twarde narzędzia pracy, które lśnią w słońcu złowrogo. I rozpoczyna się praca.

Sypią się grudki czarnej ziemi do kwadratowych pudełek-taczek. Mała chwilka, a już nikną w dali. — W stare koryto zsypują się masy ziemi. Tysiące metr.³ zapełnia ponurą otchłań; niedługo, a na osypisku zakwitnie nowa ruń. Las łopat i kilofów krzyżuje się wzajemnie. Cały szereg bronzowych ciał pręży się, wygina...

Zdaleka, rzekłbyś, że to nie praca, a raczej zabawa, że mnóstwo dzieci wywija narzędziami jak zabawką; uśmiecha się do siebie, śpiewa, opowiada... W dali zielenią się skarpy nowego koryta. Już nie poplątane niby w tańcu św. Wita, jak dawniej. Czystą i prostą linją biegną ku morzu, ku Polskiemu Morzu na świat.

Pańta, instr. ośw. O. D. R. P. 3.

Dobre wróżby.

Nie myślcie czasem, kochani czytelnicy-junacy, że będę pisał i wróżył, co nam rok następny przyniesie. Nic podobnego. Zresztą do tego nie mam talentu. Zupełnie coś innego mam na myśli. Oto chcę nabazgrać coś o autostradzie, która się znajduje w końcowej fazie budowy.

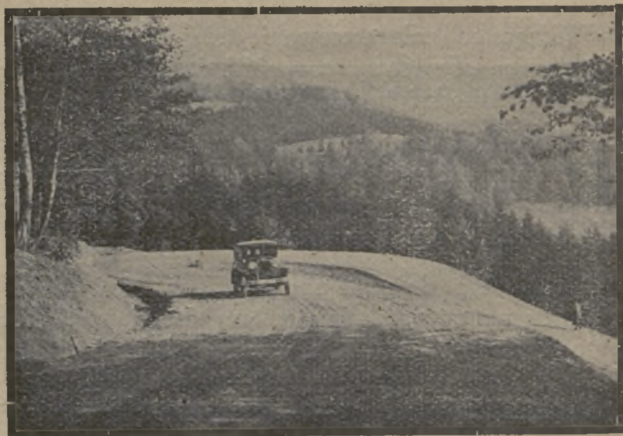


Widok z autostrady na Czantorję i dolinę Wisły.

Kiedy ubiegłego roku szara gromada nasza wgryzała się w skaliste podłoże Równicy, znacząc szlak nowej szosy górskiej, dawały się słyszeć różne głosy, nastrojone na pesymistyczny ton, że „daremnie się nakłada pieniądze na jakieś szosy w pustkowiach, dla krów i górali buduje się autostrady itp.“ Jak fałszywemi te ciche zresztą szczekania były, pokazuje czas obecny. Niema teraz dnia, żeby kilkanaście samochodów i motocykli nie pięło się, warcząc i dymiąc wściekla, pasem nowej szosy hen ku spowitemu w jesiennej mgle szczytowi Równicy. I to nietylko maszyny krajowe. Odwrotnie!... Przeważa zagranica. Czechosłowacja i Niemcy. Nie przeraża ich to, że droga niedokończona jeszcze. Skaczą po niewalcowanym podkładzie, ciągną samochody niezmordowanie w górę, a przylepione ciekawie do szyb twarze siedzących we wnętrzu pasażerów wyrażają niekłamany zachwyt na widok prześlicznych krajobrazów, jakie można oglądać z każdego zakrętu.

Droga jednak ma też swoje wymagania. Często zdarza się, że jakaś starsza maszyna, nie mogąc pokonać znacznej wyniosłości, zawarczy, prychnie raz i drugi i... „szlus“. W takich wypadkach niefortunny automobilista obraca maszynę i hamując, jedzie w dół. Czasem ma to swoje humorystyczne strony...

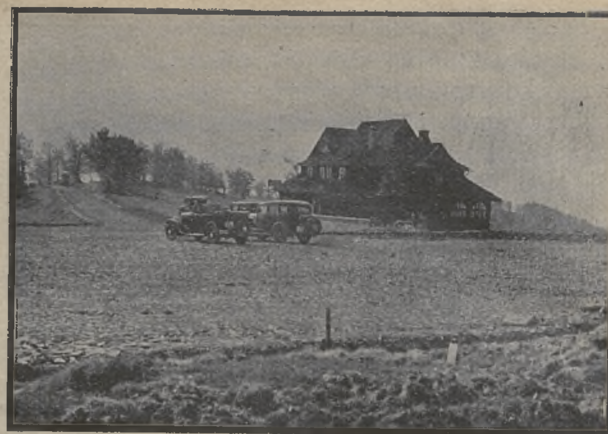
Pewnego ślicznego dnia wrześniowego, około godziny 10-tej dopołudnia, czerstwe powietrze górskie przerwał charakterystyczny warkot motoru. Z junaków nikt na to nie zwracał uwagi, jako że rzecz taka to zjawisko zbyt częste. Po kilku minutach ryk motoru dochodzi do oszałamiającego wrzasku. Równocześnie — tuż z poza najbliższego zakrętu — wyłania się olbrzymich rozmiarów „Ford“, posuwający się nieproporcjonalnie powoli w stosunku do hałasu, jaki sprawia. Kołysząc się wahadłowo po sztorcowanym kamieniu, przedpotopowy kadłub samochodu z wysiłkiem podążał w naszym kierunku. Lecz nie sądzone mu było sięgnąć szczytu Równicy! Parę metrów przed nami coś pod samochodem trzasło, w samochodzie wrzasło, — poczem wszystko ucichło. My podnosimy głowy ciekawic, co się stało. Ja sam, bardziej ciekawy od innych, podbiegłem do wozu. Pierwsze co zobaczyłem — to człowieka cienkiego jak... wiatr. Właśnie wyskakiwał ze „skrzyni“. Miałem obawę, że przy uderzeniu o ziemię złamie cienkie niby zapałki nogi. Na szczęście wylądował cało. Zaś we wnętrzu siedziała niezmiernie otyła towarzyszka, trzymając na kolanach małą psinę. Ta ostatnia na mój widok zaczęła dyszkantem naszczekiwać. Stanąłem opodal. Mężczyzna otwarł skrzydła motoru i nachylił się, chcąc widocznie zbadać przyczynę defektu. Wtem niespodziewanie odezwał się jakiś chrzęst i maszyna raptem rozpoczęła odwrót. He! co za wrzask uderzył nagle pod niebo.



Na serpentynie autostrady Ustroń—Równica.

Gruba dama, próbując wyskoczyć, krzyczała jak opętana, zaś on, trzymając z całej siły za przód auta, opierał się o kamienie, rzecz jasna, bez skutku. Nim doskoczyliśmy, samochód tyłem uderzył o szkarpowany brzeg, a że bokiem szosy biegnie rów, więc też tylnemi kołami auto doń wpadło. Krzycząca dama wskutek uderzenia wykonała jakieś „salto mortale“, ukazując na małą chwilę pstre kolory pewnej części garderoby, przyczem w jej suknie nieszczęsnym trafem psina się zaplątała i razem z nią zawisła nad skarpą, zaś mężczyzna znikł pod samochodem. Długo po tym wypadku wspomnienie tej historji wywoływało u nas salwy śmiechu.

Thomas Henryk, st. junak ODR. C. 5.



Schronisko na Równicy cieszy się olbrzymią frekwencją dzięki autostradzie.

Jak zapoczątkowano akcję oszczędnościową w Baonie „Śląsk“.

Brawo O. D. R. „Śląsk“! Niechby i w innych O. D. R. tak zrobiono. *Redakcja.*

Przed kilku dniami spotkała nas przykra niespodzianka: w nocy okradziono dwóch junaków.

Szeroko rozwodziła się gromada o tem, jak i w jaki sposób wyciągnięto poszkodowanym pieniądze z pod poduszek.

Jedni twierdzili, że okradzeni jakby na swoje nieszczęście obydwaj mocno chrapią i kradzieży nie trzeba się dziwić, bo możnaby było ich w nocy razem z siennikami wynieść.

Ostatecznie tak, czy owak serjo sprawę biorąc, mieć obok siebie niewykrytego złodzieja nie należy do przyjemności, więc każdy niby Boruta na złocie, siedział na swojem mieniu i czuwał...

Tak wzmożona czujność szybko wyczerpuje i męczy, to też gdy na godzinie oświatowej pokazano junakom książeczkę oszczędnościową P. K. O. i udzielono wyjaśnień, wszyscy z ulgą odetchnęli. Zaczęto wypytywać, przekładać uszami, chwalić... P. K. O. i książeczki.

Widząc to zainteresowanie się junaków sprawą oszczędności, oświatowy przyniósł do koszar z urzędu pocztowego stos książeczek i deklaracyj do wypełnienia.

Po krótkim wstępie rozpoczęły się zapisy chętnych i składanie przez nich deklaracyj i pieniędzy; po paru godzinach wszystkie książeczki były już zajęte, wpłacano różnie: po 2 i 28 złotych.

Następnego dnia z junacką „krwawicą“ udał się zastępowy na pocztę, gdzie z brzękiem ją wyładował, a było tego dosyć i wielkie i małe i niklowe i srebrne. Zebrało się tego przeszło 300 zł (trzysta). Na poczcie pieczęciami potwierdzono książeczki i odbiór pieniędzy i tak już pełnowartościowe książeczki przyniesiono spowrotem do koszar.

Wieczorem w naszej świetlicy zjawiły się drużyny w komplecie, by uczestniczyć w uroczystem rozdaniu właścicielom ich książeczek oszczędnościowych PKO. Nowe lampy świetlicy żarzyły się wesoło, kładąc blaski na rumiane twarze junaków.

W miejscu honorowem, na stole nakrytym białem płótnem, leżały książeczki P. K. O.

Za chwilę wszedł dowódca z drużynowymi. Padły słowa komendy i po raporcie rozpoczęły się przemówienia d-cy i oświatowego. Przypomniano o smutnym wypadku kradzieży i o tem, jak ograbiony junak w poszukiwaniu za stratą, udał się do cyganki-wróżki, by mu wykryła sprawcę. Jak to naiwnie dołożył grosz ostatni, który mu jeszcze pozostał po to, aby niczego się nie dowiedzieć.

„Ojczenasz“ o tem, jak uczciwą pracą zdobywa się zadowolenie i zamożność, a pieniądze zdobyte nieuczciwie często prowadzą za kratki; wreszcie i o tem, że nierzadko zaoszczędzone drobne sumy są fundamentem większej fortuny, a często ratują w ciężkich chwilach życia. Pan dowódca w pięknych słowach przemówił do właścicieli nowych książeczek, którzy w tym dniu rozpoczynają może życie inne, wstępując na właściwą drogę, zapewniającą radość życia. Wniósł okrzyk na cześć ODR., jako organizacji, która daje możność junakom składania oszczędności. Jak dodatnio świadczy to o wartości junaków i Ochotniczych Drużyn Robotniczych.

E. Żelechowski, instr. ośw. baonu „Śląsk“.

Otwarcie autostrady Ustroń — Równica nastąpi w niedziedę 4 listopada b. r. o godz. 12. Otwarcia dokona Pan Wojewoda Dr. M. Grażyński.

Niedziela jesienna w Baonie „Śląsk".

Ślicznie wyglądał ranek pewnej niedzieli wrześniowej, gdy złoty rąbek słońca ukazał się na naszym widnokręgu i ciekawem okiem zlustrował okolicę, nie przepuszczając żadnej drobnostce, a co dopiero naszemu gniazdku junackiemu, skleconemu nie z gliny, ale z desek. — Zaglądnęło to słoneczko w podwoje naszych sypialń i zastało jeszcze z zadziwieniem brać junacką mocno chrapiącą. — Dlaczego? Niedziela!

Pod wpływem tych promieni, jak gdyby pod dotknięciem różdżki czarodziejskiej, ciężkie opary nocy zaczęły się podnosić ku górze i odpływać ponad lasy i pobliskie góry, opasując je białym pierścieniem, zwężającym się coraz to więcej. Czyniło to złudzenie, iż szczyty są zawieszone w powietrzu.

Nastał więc ranek prawdziwej polskiej jesieni, usrebrzonej perłami rosy, po której głos szedł zdaleka, jak po falach eteru. Szły ku nam jakieś głosy zbłąkane, a wśród nich odbijał się dźwięk granej pobudki w pobliskim baonie. U nas nie trzeba było czekać na podobny sygnał, gdyż w tej chwili niecierpiany zwykle głos trąbki (oczywiście grającej pobudkę), poderwał wszystkich na nogi. Zaroiło się w rejonie koszar jak w ulu, a pobliska rzeczka Bajerka odpłynęła z resztkami snu i nieczystości.

Od chwili pobudki rozpoczął się więc normalny ruch w koszarach regulowany wskazówkami zegara i gwizdkiem inspekcyjnego. A więc śpiew — modlitwa. Wyróżniał się głos naszego śpiewaka Baonu jun. Dziemiery.

Śniadanie, marsz do kościoła, powrót, obiad. Wypróżniała się sroga misa, pełna, (mówiąc potocznie po naszemu), „repety" st. jun. Merczyka, który nigdy nie grzeszy brakiem apetytu. Następnie wolne. — Każdy może sobie iść do „frelki", a tu ją prawie każdy ma, pomimo że to „pampońki" (tak je nazywają). A mają nasi chłopcy powodzenie u nich (aż im zazdroszczę), dlatego też spotykają się z niechęcią ze strony miejscowej młodzieży cywilnej. — Dalszym punktem tego programu dnia jest modlitwa i capstrzyk.

Lecz to nie wszystko. To byłoby za monotonne. Ten zwykły program, jest zawsze przeplatany i urozmaicony różnemi aktualnościami dnia. — Otóż do takich urozmaiceń ostatniej niedzieli września t. j. 30 września, należą aż dwa mecze. Jeden to mecz piłki nożnej z O. D. R. — Strumień, a drugi siatkówki. Grupa piłki nożnej, chcąc „gryfnie" wyglądać i spodobać się „szumnym frelkom" ze Strumienia, wydębiła od magazyniera nowe mundury i trzewiki i, tak świątecznie ubrana, pomaszerowała ze śpiewem na ustach do O. D. R. P. 2. po zwycięstwo lub porażkę.

Druga zaś grupa miała rozegrać bój w siatkówkę z miejscowym Związkiem Strzeleckim. Tu już chodziło o więcej niż współzawodnictwo. — Tu chodziło o nawiązanie ściślejszego kontaktu i współżycia z ludnością cywilną — która zwykle odnosi do nas z pewnem uprzedzeniem. I tu nasza reprezentacja pokazała co umie. Nasi chłopcy wygrali 70:44. —

A więc jedno zwycięstwo mamy w kieszeni. Teraz czekamy wiadomości ze Strumienia, co Bóg da, dużo czy mało. — No i Bóg dał mało, bo przegraliśmy w stosunku 5:4. Ale to nic, przegraliśmy raz, możemy przegrać i drugi, ale już za trzecim, czy czwartym razem wygramy. Zresztą najlepszym dowodem będzie mecz rewanżowy.



W niedzielny wieczór w O. D. R. „Beskid" w Kiczycach.

Otóż taki to dzień jesienny — piękny, słoneczny. Kończymy go modlitwą.

Ślicznie płynie po okolicy śpiew modlitwy. Głos idzie gdzieś daleko ku lasowi i znów powraca. A potem nasz trębacz, st. jun. Brzezmen, pokazuje co umie, grając capstrzyk. Jest to prawdziwy koncert wojskiego. Najpierw głośno, doniośle, później ciszej, coraz to ciszej — aż głos się roztapia zupełnie. Tylko echo zbłąkane wraca jeszcze od lasów, łąk i gór i zakłóca ciszę nocną.

Tadeusz Sobula.

Humor junacki.

Śmiej się!

Jednemu z junaków koledzy obiecali „koca".

Gdy wszyscy już spali, pocichutko zbliżyli się do łóżka i dalejże trzepać z całych sił. Po zamachu powrócili na swoje miejsca i poczęli się śmiać.

Tymczasem pod łóżkiem dały się słyszeć jakieś podejrzane szmery i po chwili ukazała się postać junaka, który wyraził zadowolenie w następujących słowach:

— Jak to dobrze, żeście mi koc wyklupali, bo teraz będzie mi sie lepi spać.

Czy istotnie „Najnieszczęśliwsza O. D. R."?

Zamilknij O. D. R. w Ochabach! Nie narzekaj! Nie wierzę w to, żeś najnieszczęśliwsza.

Och, gdybyś znała O. D. R. C. 7?... Jeśli która, to napewno O. D. R. C. 7. jest najnieszczęśliwszą drużyną pod słońcem. Dlaczego?

Zaraz zaczniemy od początku: położenie kwater. Niech któraś drużyna udowodni, że ma gorsze położenie od naszej, a natychmiast kładę trzy tysiące .. (naturalnie z czasów inflacji). Lecz pamiętajcie, że nie żartuję, bo stwierdzone to zostało przez



Jak sobie braciszek junaka Szczęsnego wyobraża oświatowego.

samego „fotografisty", który dosiadł wszystkich sąsiadujących dachów, by zrobić jakie takie zdjęcia koszar. Niestety, prawie zawsze otrzymał tylko szczyt baraku i małe brudne podwórko (oczywiście nie nasze!). Na piątem zkolei zdjęciu uwiecznił nawet 3 krowy i 5 „szczecinastych czworonogów". Nie będę już dodawał, że jedną „mleczarnię" uwiecznił przy tak zwanej czynności — obojętnej. Kupiliśmy to zdjęcie dal tego, że wartało śmiechu... Podwórko ciasne jak ulice miasta średniowiecznego, wiecznie jest brudne, wiecznie przedmiotem zmartwienia d-cy.

Nie sądźcie, że to nasze niedbalstwo jest powodem tego nieporządku... bynajmniej! Narazie zdradzę tylko tyle, że podwórko jest bardzo często „plażą" bydlątek i świniątek... Pozatem dodam, że bydlątka karmi się sianem i że śpią na słomie... Dziwnym sposobem słoma ta „dostaje" się na podwórko i to trzy razy na dzień, jakby według recepty lekarskiej. W lecie bawiło to nas o tyle, że dniami całemi zbierały ją wróble i innego rodzaju „samolociki". Gościom podpada zapewno to, że gospodarstwo nasze formalnie oklejone jest gniazdkami jaskółek...

Fatalne położenie i brudne otoczenie nie byłoby jeszcze największą klęską, ale już nieszczęściem, siejącem niezadowolenie, jest karczma. Bo — wiadomo wam, mieszkamy w pobliżu restauracji. Oj, to nii przyjemność słuchać wiecznie pijackich ryków...

Karczma czynna „od straży porannej aż do nocy"... Często morda jakaś pijana wychyla się na nasze podwórko i klnie na „kadrę", na junaków, na dowódcę, na koszary i na wszystko co na świecie jest dobrego...

Śpiewamy na świetlicy ulubione pieśni polskie, a z przeciwnej strony mąci je nam partacki jakiś ryk. Czy u nas ktoś pije piwo lub wódkę? Jeszcze tego potrzeba! U nas istnieje prohibicja. Do restauracji wstęp wzbroniony pod karą dniówek, które mimo wszystko najdroższe są junakowi.

Dziwię się, dlaczego pomimo takich przeszkód O D. R. C. 7. jest jedną z najpożądniejszych i najlepszych drużyn?

Zawdzięczamy to sprężystej dłoni naszego dowództwa.

Niechaj O. D. R. w Ochabach przybędzie i przekona się, że O. D. R. C. 7, daleko nieszczęśliwsza od niej. Ale sobie z tego nic nie robi. Owszem, podobnie tu wesoło, jak w Ochabach.

Zapraszamy! **Junak Szczęsny.**

Przez francuską Legję Cudzoziemską do ...O. D. R.

(Ze wspomnień legjonisty.)

Po ośmioletnim pobycie w Legji Cudzoziemskiej w dziwny zaiste sposób wróciłem do ukochanej mej Ojczyzny — Polski. Nieubłagany wicher losu przez lat kilka rzucał mną po świecie, aż wkońcu, jakby zlitowawszy się nade mną, zapędził mnie do bezpiecznej przystani ODR-ów. Po przejściach moich szczęśliwy się czuję i zadowolony ze spokojnego życia w drużynie. Zachęcony przez naszego oświatowego, zabieram się do opisania mych przygód i wrażeń. Legja... Niejeden z was, żądny wrażeń, marzył może kiedyś, lub dziś jeszcze marzy o tem, by zażył rycerskich przygód w szeregach niebacznych na jutro straceńców na kontynencie czarnego lądu.

Rozczarujcie się jednak. Życie bowiem w Legji jest życiem twardem, żołnierskiem, a bitwy i wypady, wśród spiekoty afrykańskiego słońca i są codziennym

chlebem legjonistów. Plemiona marokkańskie: Berberowie, Kabyle nie mają dla nich litości, a że prócz niezwykłej pogardy śmierci cechuje je zajadłość i nienawiść do Europejczyków, więc też nieraz śmierć-matka obfite zbiera żniwo i pokaźne czyni w ich szeregach szczerby. Gelabo, Snid-Abel, Aids — oto miejsca, gdzie legło tysiące tych nieznanych nikomu bohaterów. Hjeny rozwłóczyły ich ciała, a zmurszałe kości dotąd bielą się może na bezkresnych piaskach Sahary. Dziś dopiero, patrząc przez pryzmat czasu, doznaję uczucia grozy i strachu, gdy wspomnę sobie, że i moje kości mogły do nich należeć. Wtedy jednak, gdy śmierć przechadzała się między naszemi szeregami i kosą swą podzwaniała po stalowych hełmach legjonistów, nie myśleliśmy o niej i dalecy byliśmy od strachu i trwogi.

Dziś jeszcze gorąco mi się robi i dłonie zaciskają się kurczowo na samo wspomnienie chrztu bojowego, jaki otrzymałem w pobliżu fortu Kwer-el-Bahador. Odbił on się żywo w chłopięcej mej wyobraźni i długo jeszcze potem przesuwały się w mym umyśle poszczególne jego obrazy, gdy pełniąc wartę puszczałem wodze myślom, a sam wsparłszy się na karabinie, spoglądałem w upstrzone gwiazdami niebo Afryki. Bo też to był bój nielada! Z naszej strony zginęło wtedy przeszło 200 ludzi, a większe jeszcze straty ponieśli Marokkańczycy. Przez dwanaście dni i dwanaście nocy świszczały nad naszemi głowami kule wrogów, siejąc wszędzie śmierć i zniszczenie. Nie oszczędziły one również mego najlepszego przyjaciela Dymitra-Orłowa, (syna pułkownika byłej armji carskiej), który padł z szeroko otwartemi oczami, trzymając karabin gotowy do strzału. Nie miałem nawet czasu spojrzeć na konającego przyjaciela, gdyż rozszaleli Marokkańczycy zaczęli coraz silniej na nas napierać. Broniliśmy się ostatkami sił; dowódca zatem dał rozkaz do odwrotu. Spostrzegli do Arabowie, więc ze zdwojoną na nas uderzyli siłą. Zdawało się, że nikt z nas już z życiem nie ujdzie. Wtem na horyzoncie ukazało się kilka czarnych punkcików. Rosły one w oczach i wkrótce doleciał nas furkot śmigeł, budząc w naszych sercach nieopisaną radość i nadzieję zwycięstwa. Spostrzegli je również Arabowie. Przycichły karabiny, a w miejsce ich jazgotliwego stukotu rozległy się huki pękających bomb i granatów. To nasza eskadra, zawiadomiona o strasznem położeniu, w jakiem się znaleźliśmy, przybyła nam na pomoc i właśnie rozpoczynała straszliwą swą robotę. Pierzchnęli, lecz nie na długo,. Na drugi bowiem dzień, uzupełniwszy poczynione w ludziach szczerby rezerwami, z ogromnem wyciem i piskiem ponowili swój atak. Zmęczeni kilkudniowym bojem i bezsennością, jak w malignie odpieraliśmy nacierającego nieprzyjaciela. Nagle na tyłach naszych wszczął się niesamowity jakiś wrzask. To Marokkańczycy, korzystając z nieuwagi naszego lewego skrzydła, przedarli się na nasze tyły i wzięli nas we dwa ognie.

Walka zmieniła się wkrótce w prawdziwą rzeź. Nie było bowiem czasu na nabijanie i repetowanie karabinów, każdy bronił się jak mógł. Ja kłułem bagnetem na lewo i prawo, a gdy i ten gdzieś mi się zawieruszył, zacząłem młócić kolbą, nie patrząc gdzie i po czem. Naraz jednak ściemniło mi się w oczach, osunąłem się na ziemię i straciłem świadomość. Nie wiem, jak długo leżałem i co się ze mną działo. Gdy się przebudziłem, uczułem szum jakiś w uszach, a niezośny, tępy ból rozsadzał mi głowę. Spojrzałem po sobie — oto leżałem związany na ziemi, a nade mną rozciągało się znane mi płótno arabskiego namiotu.

— Byłem w niewoli. — C. d. n.

Szubert Kazimierz, ODR. Kat.-Ligota.

Z życia O. D. R.

Niniejszem mamy zaszczyt...

Niedługo ukaże się w kinach film PAT-a w wersji dźwiękowej p. t. „Na froncie pracy“. Między innemi będzie i nasza drużyna figurować na taśmie filmowej, bo niedawno temu zdejmował nas operator w tym celu. A więc ujrzycie nas, mili koledzy, jak pracujemy w górach, wgryzając się w twarde skały. Czas najwyższy, że operator przyjechał, bo niedługo praca się tu skończy. Zpoczątkiem listopada odbędzie się otwarcie autostrady, przyczem mamy nadzieję to otwarcie tęgo oblać. Trapi nas troska, gdzie przez zimę będziemy kwaterować. Po długim pobycie tu w górach każdy pragnie być przeniesiony gdzieś bliżej większych środowisk. Góralskie, naiwne dziewczyny każdemu z nas już się sprzykrzyły. (To źle! dop. Red.) Pragniemy całusów karminowanych ust z pod ondulowanych główek. (To jeszcze gorzej! dop. Red.) Bardzo prosimy junaków z innych drużyn do wzięcia udziału w uroczystości otwarcia drogi. Jeżeli macie w zapasie jakie występy humorystyczne, to prosimy z tem przyjechać. Jeżeli już zdążyliście kupić sobie motocykle, to dokupcie sobie hełmy i możecie wziąć udział w wyścigu, jaki się tu z początkiem listopada odbędzie. Więc dowidzenia na otwarciu autostrady.

Thomas Henryk
st. junak O. D. R. Jaszowiec

Uroczystość imieninowa w Malince.

Na sali u p. Marosza robi się ciasno, okolicznych mieszkańców niezbyt wiele. Do początku daleko, więc skracamy czas śpiewem, oraz wesołemi kawałami.

Wtem pada głos:

Proszę zajmować miejsca!

Na sali zapanowała cisza, tylko na drodze było słychać turkot jakiegoś wozu.

Szanowni Państwo, Kochani Druhowie...

Dobitnie i śmiało wypowiedziane słowa rozległy się po sali. To Druh Komendant zagaił akademję. W krótkich sło-

wach przedstawił zebranym życiorys Druha Wojewody, wyliczając jego zasługi i charakteryzując jego pracę na terenie Państwa, Śląska i Z. H. P. Jednocześnie pokrótce omówił znaczenie i cele H. O. D. R.-u. Stojąc z boku (bo mi brakło miejsca), obserwowałem siedzące towarzystwo: wszystkich oczy zwrócone były na scenę, gdzie wśród kwiatów i zielonej świerczyny, na tle narodowych flag, widniała podobizna Przewodniczącego Z. M. P. Dr. Grażyńskiego.



Widok na Czantorję z autostrady Ustroń—Równica.

Po przemówieniu na sali zagrzmiały okrzyki:
Niech żyje Pan Wojewoda!
Niech żyje Polska!...

Później były popisy wokalno-muzyczne orkiestry strunnej i solowy występ skrzypka.

Deklamacje okolicznościowe oraz występ 4-ro głosowego chóru pod batutą p. kier. tut. szkoły wypełniły program. Na zakończenie urządzono zabawę. Aby miała przebieg wesoły i ochoczy, daliśmy inscenizację „Leguny w raju". Na sali powstał huragan śmiechu. Muzyka zagrała i pomimo, że par było tylko osiem i pół, tańczyliśmy do 11-tej w nocy.

Sekcja sceniczna w O. D. R. „Lubliniec" przy pracy.

Nikt nie zaprzeczy, że młodzież lubi udzielać się nazewnątrz, lubi, gdy tłum klaszcze w dłonie i krzyczy bis, bis. Może dlatego jedna z naszych sekcyj świetnie posuwa się naprzód, dobija się poprostu o to, aby coś grać, aby gdzieś wystąpić, gdzieby patrzały śmiejące oczy młodych dziewcząt, a dłonie biły brawa dobrze grającym artystom-junakom. Oto nasza sekcja, posiadająca sprytnych, utalentowanych i o bujnej fantazji junaków, działa świetnie i wszechstronnie; część junaków pracuje nad przedstawieniem, które urządzamy w dniu święta państwowego 11 listopada. Tytuł utworu brzmi: „Porucznik Pierwszej Brygady". Część zaś weźmie udział w przedstawieniach, urządzanych przez Związki, jak „Strzelec", „Sokół" i in. Świadczy to nietylko o wielkiej aktywności junaków, ale o czemś więcej, a mianowicie o współpracy z otoczeniem — z mieszkańcami miasta Mysłowic. I z przyjemnością stwierdzam współpracę z ludnością. To niewątpliwie rezultat zręcznej polityki oświatowej, albowiem jeśli cofniemy się wstecz, niedaleko, bo tylko do wspólnej akademji obydwu baonów w dniu 19. 3. 1933, to trzeba zaznaczyć, że współpracy tej nie było nawet w zarodkach. Jako fakt przytaczam przykład, że dwie role niewieście z konieczności musiały być zastąpione junakami. Była to praca i ciężka i niewdzięczna, bo wszędzie na propozycje wzięcia udziału w przedstawieniu płci odmiennej słyszało się puste śmiechy lub ironiczne dowcipy: co z piątkorzami?! A teraz dzięki Bogu jest inaczej, przychodzą na prośbę nietylko świetne aktorki starego miasta Mysłowic, ale także nauczycielki, komendantki różnych organizacyj i inne, celem służenia licznemi radami. Teraz dopiero widzimy, skąd ta chęć do sceny i czem powodowana. Ta właśnie współpraca jest tym bodźcem, który pcha naszych aktorów do wielkiego wysiłku i zaparcia siebie. Należy jeszcze podkreślić, że na obecnie odbywających się próbach zjawia się wszystko w kompletach i o oznaczonej godzinie, mimo wielkich ulew i ciemnych wieczorów. Ponadto dochodzą inne trudności, jak dwurazowa praca dzienna! Nie wstrzymuje ona wielkiego zapału do popisów. Widać, że hasło rzucane od wieków „Oświata i praca, narody wzbogaca" znalazło zrozumienie.

Stan. Cichoń.

U nas w Ligocie.

W skromnej naszej świetlicy, wyposażonej w proste stoły i ławy, a ozdobionej portretami Pana Prezydenta, Pana Marszałka, Pana Wojewody i całym szeregiem map i obrazów, wartko płynie życie. Nie zadawalamy się tylko biernem wysłuchiwaniem programowych odczytów i pogadanek, ale sami czynny bierzemy udział w pracy oświatowej w potworzonych przez nas kółkach i sekcjach. Na czoło wybija się u nas sekcja głośnej gazety, z sześcioma referatami, która co tydzień urządza swoje zebrania, na których referenci zdają sprawę z najważniejszych zdarzeń ostatniego tygodnia. Cieszy się ona wielkiem powodzeniem, szczególnie wśród tych, którzy czytać nie umieją, a dla których prowadzimy osobny kurs nauki czytania i pisania.

Również i nasza sekcja szachowa nie próżnuje. Urządzamy narazie turnieje o mistrzostwo drużyny; bierze w nich udział 18 junaków. Największą ilość punktów zdobyli dotychczas junacy Biczysko i Tomanek. Ostateczne wyniki turnieju podamy kolegom w następnym numerze. Prócz tego prowadzimy również kurs dla szachistów początkujących.

Mamy także w naszej drużynie orkiestrę, złożoną z harmonijki, skrzypiec i gitary, do których dołącza się czasem jakiś naprędce zaimprowizowany instrument, w rodzaju bębenka z przewróconej dnem do góry miski, lub perkusji złożonych z dwu talerzy. Umila na ona swemi występami pobyt na świetlicy, a dowodem jej powodzenia mogą być huraganowe oklaski i głośne „bis, jeszcze", jakie wyrywają się z ust wszystkich po każdym jej występie.



Fragment nowej drogi Skoczów—Pawłowice. Rejon pracy O. D. R. Ochaby.

O innych naszych zajęciach w świetlicy napiszemy w następnych numerach, obecnie zaś chcemy podzielić się z wami naszemi wynikami sportowemi. W drużynie bowiem naszej istnieje sekcja sportowa z zespołami: koszykówki, siatkówki, boksu, ping-pongu i piłki nożnej.

Najlepiej jednak ze wszystkich spisała się nasza drużyna koszykówki, która już w kilka dni po zorganizowaniu się

rozegrała mecz przyjacielski z miejscową drużyną Oddziału Młodzieży Powstańczej. Mecz ten rozegrany w dniu 30-go września zakończył się wprawdzie naszą przegraną w stosunku 12:23 (do przerwy 6:12), ale zaznaczyć trzeba, że poziom gry był bardzo wysoki i że przegraliśmy tylko dlatego, że gracze nasi byli z sobą niezgrani. Punkty dla naszej drużyny zdobyli zast. Handzlik 2 i zast. Zapała 10. Pozostałe sekcje sportowe rozpoczęły już systematyczne treningi i przygotowują się do publicznych występów.

Ta wielokierunkowa działalność oświatowo-sportowa nie przeszkadza nam bynajmniej w naszej pracy podstawowej, pracy na budowie, lecz przeciwnie sprawia, że z uśmiechem na ustach i podniesionem czołem witamy każdy trud, i z tem większym zapałem bierzemy się do pracy, bo wiemy, że ze skier, co z pod naszych tryskają kilofów, wyłoni się dla Polski zorza lepszego jutra.

Instr. ośw. **Pisarzowski.**



Odwrotna strona harcerskiego ogniska w H. O. D. R.

Imieniny Pana Wojewody w Baonie D. D. R. „Żory".

Dzień Imienin Włodarza Ziemi Śląskiej stał się dla tutejszego Baonu prawdziwem świętem. Wielkie ognisko zgromadziło wkoło siebie junaków, a także miejscowe społeczeństwo z przedstawicielami szkolnictwa i urzędów państwowych na czele.

Po odczytaniu uroczystościowego rozkazu baonowego nastąpiły popisy junaków: śpiewy, charakterystyczne tańce i oryginalne skecze, które wywołały podziw i uznanie u zgromadzonych, wyrażające się w długo niemilknących oklaskach.

Przemiłą tą uroczystość zakończono występem własnej orkiestry, odśpiewaniem hymnu narodowego i okrzykiem na cześć Dostojnego Solenizanta — ojca Ochotniczych Drużyn Roboczych. **W. K.**

W miesiącu listopadzie wyjdzie jeszcze jeden numer „Junaka". Materjały do n-ru 9 należy przysłać najpóźniej do 15 listopada. Redakcja.

Wieczór humoru w ODR. C. 7 w Cieszynie Hażlachu.

Niedziela dnia 14 października stała w ODR. C. 7 pod znakiem śmiechu i humoru. Tutejsza Sekcja Dramatyczna zorganizowała imprezę pod hasłem: „Łowimy artystów dramatycznych". Impreza dała doskonałe wyniki. „Wieczór humoru" udał się znakomicie. Publiczność zadowolona była z aktorów.

Na program złożyły się pantominy, kuplety, skecze oraz sztuczki akrobatyczno-magiczne. J. Frysik — b. akrobata cyrkowy popisem na krześle, ustawionem na 3 butelkach zapierał dech w piersiach, wzbudzał podziw w balansowaniu szklanki wody na czole, wzbudzał lęk, gdy na mąkę miażdżył szkło i skorupy swą własną głową oraz gdy opalał swe ciało ostrym płomieniem.

Sekcja dziękuje za zainteresowanie się jej imprezą urzędnikom Powiatowego Komitetu Funduszu Pracy w Cieszynie, jak też miejscowej ludności.

J. **Radek** — członek zarządu Sekcji,
korespondent „Junaka".

Gdzie panuje Orfeusz nie zasypia Morfeusz.

Przysłowie to sprawdza się dokładnie w O. D. R-rze C. 7 w Cieszynie-Hażlachu. Założono tu zespół muzyczny „Orfeusz" pod osobistem kierownictwem instruktora ośw. Kołodzieja Konrada. Zespół nieliczny, lecz bardzo żywotny. Orkiestra gra od ucha do ucha... Wieczorem nawet stół pingpongowy znika ze środka sali i 60 nóg wybija takt mandolinom, banjo-mandolinie, gitarze i skrzypkom. Należy się spodziewać, że szał muzyczny ogarnie wnet całą drużynę. Nawet p. Drużynowy dzielnie akompanjuje na gitarza.

Jun. Radek, koresp. „Junaka".

Nowe koło L. O. P. P.

We wrześniu br. powstało w ODR. — P. 3 w Rudołtowicach Koło LOPP. Na zebraniu dokonano wyboru zarządu. Wchodzą: Prezes: Koźlik Alfred, sekretarz: Lazik Jerzy, skarbnik: Jabłoński Jan. Komisja rewizyjna: st. j. Skatuła Paweł, st. j. Sobota Adolf. Opiekun koła: instr. ośw. Pańta Roman.

Obecnie Koło liczy 45 członków, jednak z dnia na dzień powiększa się z przybyciem nowych junaków.

Lazik Jerzy, junak.

Pan Starosta Plackowski dla O. D. R. C. 7 w Cieszynie-Hażlachu.

Dnia 1 września br. gruntownie zlustrował O. D. R. C 7 w Cieszynie-Hażlachu p. Starosta Cieszyński Plackowski.

Interesował się on głównie junakami. Przez dłuższy czas rozmawiał z nimi — wypytując, czy zapewnioną mają wygodę w drużynie. Widząc zbyt wielkie oddalenie drużyny od wszelkich placówek kulturalno-oświatowych, p. Starosta zakupił dla Drużyny 5-lampowe radjo z głośnikiem.

Za tak wspaniałomyślny podarunek składają najserdeczniejsze dzięki p. Staroście

wdzięczni junacy O. D. R. C. 7.

Na boisku i przy stole ping-pongowym.

Życie sportowe w Baonie O. D. R. „Żory".

Nielada atrakcja dla uwiecznionego przez pobyt O. D. R. miasta Żor, było urządzenie przez ojców tego sławnego grodu dnia święta sportowego.

Baon tutejszy brał czynny udział w tem święcie, zajmując w bardzo silnej konkurencji czołowe miejsca. Tak: w trójboju trzecie, w siatkówce i koszykówce drugie. Prawdziwą niespodziankę dla sportowców całego powiatu rybnickiego zrobił st. junak Ochojski Fr., zajmując pierwsze miejsce w sprintach i rzucie granatem.

Rozumiejąc doniosłość znaczenia rozwoju sportu, Baon przeprowadza ogólne zawody o POS, które są już na ukończeniu i niedługo oznaki POS. ozdobią piersi naszych junaków.

W. K.

Ping-pong w ODR. C. 7 w Hażlachu.

W tych dniach sekcja ping-pongowa w ODR. C. 7 rozegrała turniej, w którym pierwsze miejsce zajął d-ca C. 7, p. druż. Kreiza Adam, drugie j. Hołota Jan, trzecie st. j. Rzepka Józef, czwarte j. Rychlik W.

Ze względu na czas jesienny „szał“ ping-pongowy garnia coraz więcej junaków.

j. Radek — korespondent „Junaka“.

Zawody sportowe o mistrzostwo ODR. Rudołtowice.

I miejsce.

1500 mtr — Hetmańczyk Ignacy,
100 mtr — Fica Eberhard
Skok wdal — Fica Eberhard.
Skok wzwyż — Musioł Herman.
Rzut dyskiem — Pańta Roman.
Pchnięcie kulą — Pańta Roman.
Boks — Gott Herbert.

Prawie wszyscy zawodnicy wykazali dobrą formę i miejmy nadzieję, że w przyszłości dojdą do lepszych wyników, a przez to samo wsławią ODR-y.

Z kraju.

Marszałek Piłsudski bawił przez kilka wrześniowych tygodni na wypoczynku w wiejskim dworze niedaleko Żywca. Tam też przyjmował sławnego dziś w całej Polsce lotnika kapitana Bajana. Śliczna pogoda jesienna towarzyszyła pobytowi Marszałka przez cały czas. — Wspaniała jesień polska spowiła promieniami słońca całą Małopolskę, od śnieżnych Tatr po modre fale Seretu i Prutu. A kiedy po odjeździe Marszałka nadciągnęły chmury i zwiastujące zimę słoty — ludzie lubiący łączyć fakta i na swój sposób je tłomaczyć, mawiali tu i tam: „Zaraz się pogoda popsuła, jak tylko wyjechał...“! I prawda!

Zawody balonowe o puhar Gordon-Benetta odbyły się tego roku w Polsce, jako w tym kraju, którego balonowi piloci odnieśli na poprzednich zawodach zwycięstwo. Pilotami tymi są kpt. Hynek i kpt. Burzyński. I tego roku poszczęściło się Polakom. Zawody na tem polegały, że zwycięzcą zostaje ten pilot, którego balon przeleci bez lądowania największą przestrzeń od miejsca wzlotu do miejsca lądowania w linji prostej. Zwycięstwo odnieśli Polacy na wszystkich polskich balonach: „Kościuszce“, „Warszawie“ i „Polonji“. Pierwszy z nich bowiem przeleciał 1320 km, drugi 1280 km, a trzeci 1165 km. Na czwartem dopiero miejscu znalazł się balon belgijski, — a potem w kolejności według rezultatów szły kraje: Szwajcarqa, Stany Zjednoczone, Italja, Francja, Niemcy itd. — A więc Polacy znowu przodują wśród ludów Europy!

Słuszne żądania robotników. Tu i ówdzie słyszy się wśród robotników głosy, że dobra organizacja odżywiania robotników w czasie pracy leży we wspólnym interesie i robotników i przemysłowców. Chodzi im tu o zapewnienie po fabrykach czystych i obszernych sal, o zorganizowanie kantyn fabrycznych, gdzie robotnicy mogliby spożyć swe posiłki i w cieple wypocząć. Rzadko gdzie znajduje się u nas takie fabryczne kantyny, a jeżeli gdzie są, to są brudnę, ciemne i cuchnące. A przecież jest jasnem, że dbanie o należyte odżywianie robotników i o ich wypoczynek — odbija się niezmiernie na ich pracy i jej wydajności. Przemysłowiec dbały o dobrobyt robotnika nic na tem nie traci. Wiemy przecież wszyscy, jak pracuje człowiek, któremu jest dobrze, — który widzi, że jego praca przynosi mu pożytek i dobrobyt. Posiadanie zaś w przedsiębiorstwie czy biurze pracowników w mniej lub większy sposób wyzyskiwanych — odbija się bardzo ujemnie na samych tych, od których zależy poprawienie doli ludzi pracy.

Straszna katastrofa pod Krzeszowicami. Dnia 2-go października na gdyński pociąg osobowy dojeżdżający do stacji Krzeszowice najechał pociąg pośpieszny Wiedeń — Bukareszt. Skutki zderzenia były straszne. Tylne wagony pociągu gdyńskiego zostały całkowicie roztrzaskane, grzebiąc pod sobą liczne ofiary. Około 50 osób zostało rannych, zaś 10 zabitych. Początkowo twierdzono, że przyczyną katastrofy była gęsta mgła, — jak jednak śledztwo wykazało, wina leży w dużym stopniu po stronie obsługi kolejowej. Winni zostali natychmiast pociągnięci do odpowiedzialności.

Walka z plagą ludzkości: rakiem i gruźlicą, zostanie w Polsce wzmożona dzięki nowym środkom materjalnym. Oto bowiem zmarły niedawno hrabia Jakób Potocki, ostatni pan na Brzeżanach i Narajowie, zapisał cały swój majątek wartości około 60 miljonów złotych na rzecz fundacji, jaka w tym celu powstanie. Dochód z majątku tej fundacji będzie przeznaczony na walkę z chorobami, a mianowicie rakiem i gruźlicą.

Zwycięzcy Atlantyku — Bracia Adamowicze powrócili z początkiem października do Stanów Zjednoczonych. Przybyli mianowicie do Nowego Jorku na pokładzie polskiego statku „Kościuszko“ i na przystani zostali entuzjastycznie powitani. Wieczorem został na ich cześć wydany bankiet w Domu Narodowym.

Ministerstwo Poczt i Telegrafów obniżyło opłaty pocztowe od dnia 1 października. Odtąd opłata za list wynosi 25 gr, zaś za kartkę 15 gr.

W tych dniach bawił w Warszawie jako gość rządu polskiego premjer węgierski Goemboes. Ta wizyta premjera zaprzyjaźnionego narodu ma ważne zn - czenie, zwłaszcza teraz w nowej sytuacji międzynarodowej, wytworzonej po zamordowaniu Aleksandra, króla Jugosławji.

Wacław de Laveaux.

List do „Junaka".

Kierując się według wymagań Regulaminu ODR. — beznagannie, upływa mi czas szybko i wesoło. — W ostatnim czasie ukazało się w naszym Baonie kilka zeszytów „Ośrodka Pracy", gdzie zauważyłem zapytanie, dlaczego młodzież grupuje się w Ośrodkach Pracy. Nie widząc żadnej różnicy pomiędzy O. P. a O. D. R., zwracam się do naszej Redakcji „Junaka" z odpowiedzią „dlaczego"?

Był czas dobrej konjunktury, kiedy życie gospodarcze całego świata funkcjonowało normalnie i ludzie żyli w dostatku, zarabiając dowolnie na swoje potrzeby. Jednak nie wszyscy mogli ocenić czas i życie z braku własnej świadomości, dawali więc zły przykład, demoralizując współbraci. Ludność, a przeważnie warstwa robotnicza naskutek zmian politycznych doznała wielkiej szkody, dzieląc swą Jedność Narodową na różne poglądy parytjne, pracując tem samem na swą zgubę.

Rząd Polski wszedł w położenie mas robotniczych i utworzył „Ośrodki Pracy" i O. D. R., gdzie tysiące młodych ludzi znajduje pracę i oświatę, by móc w najbliższej przyszłości stać się przykładnym obywatelem, który pragnie jaknajwięcej chwały i dobra swej Ojczyzny. To też każdy Junak, który z własnej chęci w szeregach O. D. R. pracuje, stanie się przykładnym obywatelem swej Ojczyzny i da wzór licznym swoim współbraciom. Marzenie o lepszem jutrze tkwi w każdym młodym junaku i nikt się nie myli, głosząc, że przez jedność, wiarę i miłość dokonamy wielkiego czynu dla dobra Ojczyzny, dla nas i przyszłych pokoleń, co zawsze gotowe będą bronić i budować swą Ojczyznę — Polskę.

* * *

Krążą tu w Baonie „Mysłowice" I. pogłoski o osadnictwie na kresach wschodnich. Ponieważ nikt nam nie może dać dokładnych informacyj w tej sprawie, postanowiło nas kilka junaków udać się z prośbą do naszej Redakcji „Junaka" o poinformowanie nas w tej sprawie. Gdzie dany teren się znajduje, czy ziemia urodzajna, lasy, łąki i jaką doraźną pomoc osadnicy otrzymują. W pracy rolnej jesteśmy doświadczeni i mamy zamiar przykładną pracą wzorować ludziom, którzy na pracy się mniej znają. Chętniebyśmy opróżnili miejsca innym junakom, by mogli się doświadczyć w ODR., która nie tylko jest pomocą dla bezdomnej młodzieży, lecz i szkołą, gdzie można bardzo ważne wskazówki otrzymać dla dalszego życia. O przychylność w tej sprawie prosi

junak Stojecki Piotr.

Odpowiedź: Dlaczego młodzież grupuje się w Ośrodkach Pracy i O. D. R.? Mamy wrażenie, że Autor już na to pytanie odpowiedział, mówiąc o pracy i wychowaniu, jakie dają te organizacje.

Sprawa osadnictwa na Kresach Wschodnich staje się coraz bardziej popularna. Interesują się nią tak organizacje jak i samorządy. W niektórych z magistratów miast śląskich, jak Chorzów i Tarn. Góry, bardzo żywo się omawia projekt przesiedlenia tych bezrobotnych na Kresy, którzy zdradzają ochotę do gospodarowania na roli. Bliższych informacyj w tej kwestji narazie Redakcja udzielić nie jest w stanie. **Redakcja.**



Czystka w O. D. R.

Lotnictwo polskie.

Co dwa lata odbywa się międzynarodowy turniej lotniczy — challenge. Przedstawiciele różnych państw, asy lotnictwa światowego zlatują się zewsząd, by we wspólnych zawodach zdobyć pierwsze miejsce! Spotykają się na tych zawodach reprezentanci mocarstw, których lotnictwo słynie z dzielności lotników i jakości maszyn, jak również tych, które wiele lat pracy i wiele pieniędzy poświęciły dla swego lotnictwa.

Ale obok tych państw o ugruntowanej potędze od szeregu lat — istnieją państwa, które niedawno odzyskawszy swoją niepodległość — także i nad lotnictwem swojem od niedawna pracują — ale których lotnictwo z roku na rok zdobywa sobie coraz potężniejszą pozycję.

Do tych państw należy Polska! Polski lotnik staje się z roku na rok coraz groźniejszym konkurentem na wszystkich zawodach lotniczych!

Polski samolot, skonstruowany w Polsce, staje się przedmiotem zazdrości cudzoziemców.

Polskie lotnictwo po szesnastu latach istnienia niepodległej Polski prześcignęło lotnictwo niemieckie, angielskie, francuskie i włoskie! Prześcignęło może nie ilością — ale tem, co jest o wiele ważniejsze: świetnością maszyn i bohaterstwem ludzi!

Żwirko i Wigura — Skarżyński — Hausner — Bracia Adamowicze — Bajan, oto nazwiska, które zna każdy Polak i kocha je, a które zna i szanuje każdy człowiek interesujący się i oceniający znaczenie awjacji.

Skrzydlata flota Polski stanowi jej dumę i tworzy najlepszą obronę Rzeczypospolitej. **W. de L.**

Przygoda jednego pana w Jaszowcu.



1. *Przyjechał raz w nasze jaszowieckie baraki*
   Z Katowic gość niebylejaki:
   Ot, p. St. przyjechał w odwiedziny
   Na „gazety głośnej“ narodziny.



2. *Jednego dnia, od zajęć będąc zwolniony,*
   Podążył w Równicy zalesione strony.
   Powagę straszną miał w niegolonem licu,
   Bo szukał nagłówka do nowego szkicu.



3. *Długo tak krocząc sobie zamyślony,*
   Nie spostrzegł, kiedy w pastwisk wszedł zagony,
   Gdzie krówek gromadka trawkę sobie skubała,
   Zaś strzegła je, nucąc, pasterka zgrabna, mała.



4. *Oddał się z nią do dłuższej rozmowy,*
   Omawiał temat różny — nawet salonowy.
   Ot rzekł: — z tej krowy nie zysk, tylko szkodę macie!
   Dziewczę się śmieje: — To nie krowa, a byk tylko młody.



5. *Zmieszał się przyszły redaktor, — adept literatury,*
   Fałdując twarz w wielkiej powagi chmury —
   Szukał słów, by wybrnąć z przykrej sytuacji,
   A byk, słysząc gadki o nim, pełen był irytacji,



6. *Że ludzie do babskiego równają go plemienia.*
   Nieznacznie zbliżał się do jego lewego ramienia.
   I... krótki skok, straszny ryk, skłon rogatego łba
   Ledwo zdążył p. St. krzyknąć „Marya“.



7. *A już leciał wysoko z rozwianym włosem,*
   Rozdartą bluzką, — stłuczonym nosem.
   Zda się, że zawiśnie wnet w stratosferze
   Na jakiejś gwieździe: Marsie lub Wenerze.



8. *Lecz nic podobnego! już prędko spada*
   I na wielkim brunatnym placku siada.
   Placek wyrobu krajowego, formatu delikatnego,
   Lecz zapachu bardzo szpetnego.

Cena pojedynczego numeru „Junaka“ **20 gr**, dla członków O. D. R. **10 gr.**
W sprawie ogłoszeń należy zwracać się do Administracji.

Adres Redakcji i Administracji: Katowice, Gmach Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego, IV p., pokój 827. Nr. tel. 333.
Konto w P. K. O. Katowice 304.819.

Wydawca: Wojewódzki Komitet Lokalny Funduszu Pracy. Kierownik redakcji i redaktor odpowiedzialny: Paweł Musioł.

Druk: Drukarnia Śląska, Sp. z ogr. odp., Katowice, ul. Batorego 2 i Kościuszki 15. — Telefon 308 78 i 304 26.